

Gazeta SŁAWIĘCICKA

Pismo Towarzystwa Przyjaciół Sławięcic

Nr 11

Październik – 1992

cena 3000 zł



NAJWIĘKSZY W EUROPIE...

Pożar, który swoim rozmiarem i skutkami przerósł wszystkie znane dotąd pożary lasu w Europie Środkowej, nie przyszedł niespodziewanie. Tegoroczna katastrofalna susza od wiosny trzymała leśników i strażaków w napięciu.

W nadleśnictwie Kędzierzyn wykryto i ugaszono w zarodku lub na bardzo małej powierzchni 61 pożarów, w nadleśnictwie Rudy - 58. W lipcu z różnych stron Polski zaczęły nadchodzić wieści o pożarach dużych - przekraczających 100 ha. W sierpniu pożary duże obejmowały już kilkaset ha, a potem przekraczały 1000 ha.

Stało się jasne, że każdy następny pożar może być tragiczny. Od dnia 9 sierpnia wydałem całkowity zakaz wstępu do lasu. Leśne służby wykrywania i alarmowania działały w stanie najwyższej gotowości. Strażacy, w tym niezawodna OSP Sławięcice, szybko i bezbłędnie reagowali na każde wezwanie. Jeszcze się udało.

Prognozy pogody, a szczególnie wypowiedziane przez spikerkę słowa "jutro poprawa pogody - słonecznie, temperatura ponad 30°C" - spędzały sen z powiek. Codziennie o godz. 10⁰⁰ notowaliśmy przekazywaną drogą radiową - leśną prognozę zagrożenia: "strefa 24 (woj. opolskie), opad - 0, wilgotność ściółki 15% (najniższa z zanotowanych), zagrożenie I/I, dyżury do godziny 21.00" Norma - nawet w suchych latach - to wilgotność w granicach 40-60%.

dokończenie na str. 3

ZMIANA WARTY!

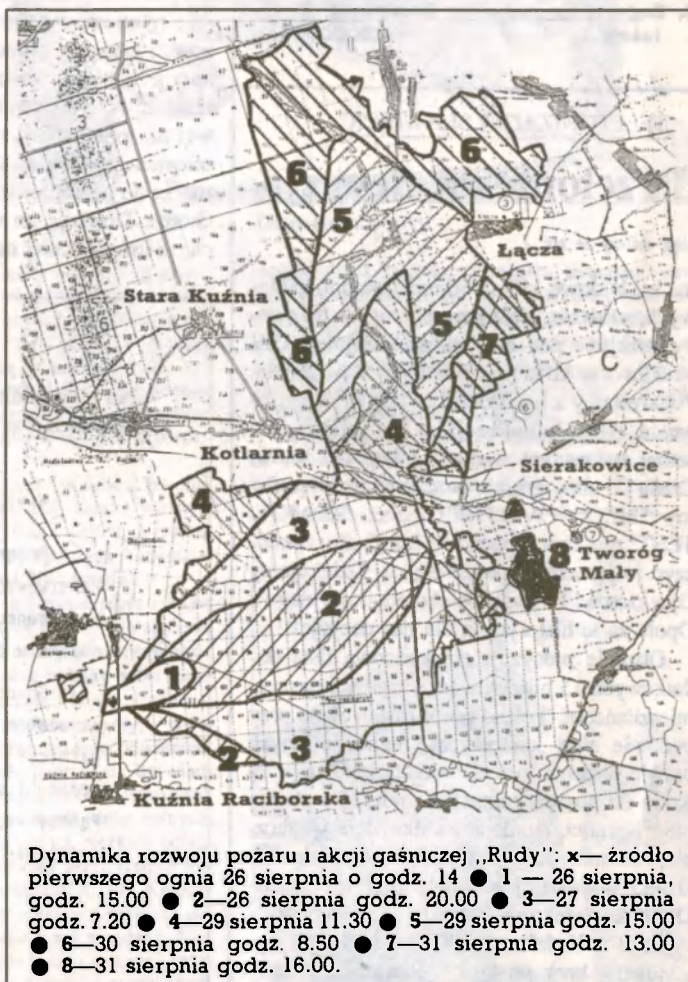
Nasz wikary ks. Artur Matuszek po czterech latach służby w naszej parafii przeszedł do nowej pracy. Zdecydował się pomóc w rozwoju kościoła katolickiego w Czechach (zna język czeski i niemiecki) i za zgodą biskupa ordynariusza objął placówkę w Pradze. Bóg zapłać za pracę u nas i Szczęść Boże w nowym środowisku.



A my witamy w Sławięcicach ks. Norberta Zawilaka. Przyjmijmy go z otwartym sercem! Szczęść Boże!

Nasz nowy ks. Wikary

Ur. 17 listopada 1966 r. w Krapkowicach. Rodzina księdza Norberta mieszka w Dobrej. Ksiądz ma brata i dwie siostry. Ukończył Liceum w Gogolinie w 1985 r. Wyświęcony w czerwcu 1992 roku.



TELEFONIZACJA SŁAWIĘCIC

Przełomowa decyzja dyr. Łęczyckiego!

Dzień 17 września 1992 r. był znaczącym dniem w pracy naszego Komitetu Telefonizacji Sławięcic. Dyrektor Zakładu Telekomunikacyjnego w Opolu mgr inż. EDWARD ŁĘCZYCKI na spotkaniu z naszą delegacją podjął decyzję o całkowitym sfinansowaniu budowy kanalizacji telefonicznej w naszym Osiedlu. Kanalizacja ta obejmuje

dokończenie na str. 2

TELEGRAM Z PARAFII

Wybraliśmy Radę Duszpasterską naszej parafii w składzie: Helga Jochem, Anna Białek, Piotr Olesz, Joachim Kurzaj, Reinhard Stiller, Melchior Jochem, Bernard Kasza, Hubert Warzecha, Grzegorz Białek i na czele oczywiście ks. proboszcz Jan Piechoczek.

Na pierwszym spotkaniu radzono nad kolejnością parafialnych inwestycji. Pierwszoplanową sprawą jest oczywiście remont dachu kościelnego, a później wymiana instalacji elektrycznej, ogrzewanie i okna, malowanie. Sprawa plebanii to oddzielny problem: generalny remont lub budowa nowej. Wszystko zależy od możliwości finansowych. Aktualnie, po pokryciu blachą 2/3 powierzchni dachu (koszt ok. 500 mln zł) parafia jest zadłużona na ok. 15 milionów złotych. To co udało się zrobić, to efekt dużego zaangażowania mieszkańców Sławięcic, obecnych i byłych, którzy ofiarnie wspierali remont pracą i ofiarami. Wszystkim Bóg zapłać!

* * *

Zamilkły organy

Po powrocie z urlopu ze zdziwieniem usłyszałem, a właściwie nie usłyszałem, brzmienia naszych organów. Zamilkły, a zamiast nich słyszymy elektroniczne dźwięki. Niestety, nic nie trwa wiecznie i skórzane zaworki puszczające powietrze do piszczałek po prostu zestarzały się. Czyli czeka nas kapitalny remont organów. Kolejne miliony, tym razem ok. 200 - do wydania. Tylko, skąd je wziąć?

G.B.

PRZYDROŻNE KRZYŻE

Krzyż – znak życia, wiary, zwycięstwa

Bardzo często je omijamy nie zauważając. Zaganiani, zamyśleni zapominamy o pozdrawianiu Pana Jezusa ukrzyżowanego, a któż ma czas zastanawiać się nad ich historią w Sławięcicach. A może jednak...

Najstarszym krzyżem w naszej parafii jest ten, przy kościelnej bramie. Ten wiekowy symbol wdzięczności Panu Bogu jest jednocześnie darem przekazany dla następujących po sobie pokoleń.

Wykonany z piaskowca, wysoki na 5 metrów, z kamiennymi figurami Maryji i Jana Apostoła po bokach, z wypisanym na tablicy mottem "OTO MATKA TWOJA" - może skłonić niejednego do refleksji i zadumy nad przemijaniem czasu. Może właśnie dlatego w dzień zaduszny ludzie palą tutaj znicze jako dowód pamięci o tych, co odeszli, i troski o tych, którzy zostaną po nas.

Mało kto wie, że otulony gałęziami wierzby płaczącej krzyż na końcowym przystanku popularnej dziś linii autobusowej nr 9 powstał w 1929 r. Dziś jest to krzyż również wykonany z piaskowca. W małej wnęce u jego stóp umieszczono figurkę Najświętszej Marii Panny. Metalowe ogrodzenie z pewnością chroniło ów znak naszej wiary przed uszkodzeniami, jakich mogłoby się dopuścić często manewrujący tu samochodami kierowcy, nie zawsze doświadczeni.

Do 1928 roku stał w tym miejscu krzyż drewniany, z blaszanym wizerunkiem ukrzyżowanego CHRYSTUSA. W pewien letni dzień wracające ze szkoły dzieci były świadkami uderzenia pioruna w ów krzyż. Nie przeżył się. Jedyne uszkodzony stał około 2 lat, do momentu, gdy miejscowi ludzie posta-

nowili wykonać obecny - stojący do dziś. Listę ofiarodawców na wieczne czasy wmurowano w jego fundamenty.

Około 250 metrów od kościoła, na tak zwanym "ZOŁPŁUCIU" - jest 5-metrowy drewniany krzyż najmłodszy wiekiem w Sławięcicach.

W 1945 roku wielu starszych wiekiem mężczyzn, w tym również inwalidów, zostało internowanych i wywiezionych w głąb Rosji. Wiele tam pomarło. Ci, co powrócili, postanowili za ocalone życie Bogu postawić ów pomnik naszej wiary i nadziei.

W czasie pierwszych powojennych Misji Świętych w 1946 roku - ów krzyż został poświęcony i na barkach mężczyzny zanieśiony w to miejsce na GÓRCE - gdzie wśród cienia lip stoi do dziś.

Wśród wielu internowanych w tej grupie był również doktor JAROSCH - jedyny ówczesny lekarz w naszej miejscowości i okolicy.

Jest jeszcze jeden drewniany krzyż, o którym już na łamach naszej gazety wspominaliśmy. Krzyż w "ZYGRODNIAKACH" w głębi rozciągającego się parku. 9-metrowy symbol został postawiony przez naszych przodków, którzy tam mieszkali, a pracowali w hucie i na roli, obok swoich chat.

Krzyże... "wspomnień ślad o tych, których dzisiaj nie ma".

Piotr Olesz

Dziękujemy, księżu Bernardzie!

Ksiądz kanonik Bernard GOEBEL urodził się na Pomorzu więcej niż 80 lat temu. Jako młody kapłan pracował między innymi w parafiach Ostrowite koło Kowalewa oraz Wielki Mędromierz koło Tucholi. 29 października 1939 roku został aresztowany przez gestapo. Więziony był w klasztorze św. Anny w Kamieniu, następnie w obozie koncentracyjnym Stutthof koło Gdańska. Kolejny obóz to Sachsenhausen koło Berlina, by w końcu trafić w grudniu 1940 roku do Dachau. Jak podają dokumenty, spośród 2524 duchownych z 24 krajów obóz w Dachau przeżyło 798 polskich kapłanów, wśród nich ks. Bernard Goebel. Po wyzwoleniu Dachau ks. Bernard prawie pięć lat był duszpasterzem w polskich obozach w Niemczech, skąd Polacy wyjeżdżali do Ameryki, Kanady, Australii i innych krajów.

W 1951 r. emigruje do USA gdzie rozpoczyna pracę w Texasie w parafii Weimar. Pracuje jeszcze w kilku innych parafiach, by w końcu osiąść w najstarszej polskiej parafii w USA - Panna Maria. Służył ludziom w Pannie Marii przeszło 20 lat.

Obecnie ks. kanonik Bernard Goebel mieszka w San Antonio (Texas) dalej służąc codzienną posługą kapłańską w zgromadzeniu polskich sióstr. Interesuje się żywo wszystkimi wydarzeniami w Polsce. Czyta prasę polską i prasę światową w języku angielskim i niemieckim.



Ks. Bernard Goebel w swoim mieszkaniu w San Antonio (USA)

Rozmowy z księdzem Bernardem to wspaniałe lekcje życia i ogromna przyjemność.

Dziękujemy Ci księżu Bernardzie! Serdecznie pozdrawiamy również Panią Barbarę Jędryczka siostrzenicę księdza i Jego Opiekunkę! Szczęść Wam Boże z Polski!

Maria, Basia, Gerard i Krzysz

OBSERWACJE

Ciężko coś idzie budowniczym mostu na rzece Kłodnicy w parku. Zima tuż, tuż... obiecany termin 15 września minął. Czy 11 listopada to realny termin?

☆☆☆

Znowu ruszyły rozkopy na ul. Sławięcickiej. Tym razem nie gaz, ale trwa budowa kanalizacji dla kabli telefonicznych. Inwestycję finansuje Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Opolu.

☆☆☆

Skwer na zbiegu ulic Sławięcickiej i Dembowskiego będzie uporządkowany - obiecuje mgr Szczukocki kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego. Wyremontuje się ogrodzenie i wszystko wyczyści! Czy zdążymy do zimy?

☆☆☆

Piękna jest teraz ulica Orkana. Nowe chodniki, nowa jezdnia. Czy uda nam się w 1993 roku zdobyć fundusze chociaż na jedną ulicę do remontu?

☆☆☆

Nie radzę nikomu chodzić na zaplecze budynków wielorodzinnych, pięknych nowych bloków przy ulicy Sadowej!

Amerykanie kilka dni temu zbombardowali tamtejsze śmietniki przy użyciu bombowców F-16 i wszystko jest rozwalone na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Wystąpmy do ONZ z petycją i niech Ameryka to posprząta!

☆☆☆

Bar „Danka” ma konkurencję z drugiej strony ulicy. Piwko, artykuły spożywcze, ławeczki. Kto wygra?

☆☆☆

Pozdrawiam serdecznie remontowców chodnika na ulicy Asnyka, którzy kładli płytki betonowe po wcześniej ułożonym kablu telefonicznym. Panowie, idę o zakład, że mój 14-letni Tomek ułoży to lepiej! Co na to Komitet Telefonizacji?

☆☆☆

Nie mamy w Sławięcicach prawdziwego Baru Mlecznego. Tyle dziewcząt i kobiet jest bez pracy. Może ktoś się skusi i ruszy ten biznes?

G.K.



Pan Roman Bartodziej, organizator nowych telefonów dla Sławięcic, jest nastawiony optymistycznie...

I miejsce
w konkursie
Najładniejsza
Posesja
Sławięcic
w 1992 r.
Dom
Państwa Szwamel
przy ul. Tetmajera 1
Gratulujemy!



WYNIKI KONKURSU na najładniejszą posesję

Niemal tradycją stał się już ten konkurs na naszym osiedlu. Komisja konkursowa z prawdziwą przyjemnością informuje mieszkańców Sławięcic o przyznanych miejscach.

I miejsce - nagrodę w wysokości 1 mln zł otrzymają państwo Szwamel z ul. Tetmajera nr 1.

II miejsce - 750 tys. zł - państwo Galla z ul. Batorego nr 31.

III miejsce - 500 tys. zł - państwo Stiller z ul. Serdecznej nr 39.

Ponadto na wyróżnienie, zdaniem komisji, zasługują posesje wg numerów:

Ul. A. Asnyka: 12 - Wieczorek, 13 - Kuchwiczak-Daniłowicz, 14 - Tomik, 17 - Kurzaj, 31 - Wolny, 56 - Walisko.

Ul. A. Ludowej: 2 - Szyndziolorz, 3 - Dynia, 22 - Karkosz, 26 - Manieccy.

Ul. Batorego: 28 - Kandziora.

Ul. Daszyńskiego: 1 - Górnik, 2 - Mandla, 4 - Jochem.

Ul. M. Fornalskiej: 4 - Pyrsz, 12 - Prokop.

Ul. K.J. Gałczyńskiego: 17 - Kossak, 12 - Orszak, 6 - Koterba i Białek.

Ul. P. Gojawczyńskiej: 11 - Lesik, 15 - Wypych, 16 - Wilner-Klemens, 18 - Majnusz-Elias, 30 - Dreja, 32 - Olszówka.

Ul. Kameralna: 18 - Simonides, 15 - Polaczek.

Ul. Kasprowicza: 11 - Komander.

Ul. H. Kołtątaja: 9 - Jastrzębscy.

Ul. L. Kruczkowskiego: 7 - Kupka.

Ul. Mała: 1 - Cholewa, 6 - Ziobrowscy.

Ul. 8-go Marca: 11 - Kwoczala, 19 - Klyta.

Ul. F. Pieli: 9 - Zimert, 47 - Jabłoński.

Ul. Serdeczna: 7 - Lewiccy, 52 - Parusel.

Ul. Sławięcicka: 1 - Grzywocz, 4 - Jaskólski, 58 - Buchman.

Ul. Staszica: 7 - Szmandra, 10 - Jochem.

Ul. Świerkowa: 2 - Jochem.

Ul. Ujejskiego: 7 - Kohler, 9 - Poloczek, 11 - Wołowscy

Właścicielom tychże posesji zostaną wręczone symboliczne upominki na planowanym w październiku br. festynie.

Z powyższego zestawienia wynika, że najbardziej zadbaną ulicą jest ul. P. Gojawczyńskiej oraz ul. Asnyka aż po 6 posesji zostało wyróżnionych.

Mamy nadzieję, iż mimo w dużym stopniu subiektywnych ocen, konkurs nie podzieli mieszkańców osiedla, a raczej zachęci wszystkich właścicieli domów do jeszcze większej dbałości o swoje dobra i podnoszenia ich estetyki. Dziękujemy za dotychczasowy wysiłek i pomysłowość.

Rada Osiedla Sławięcice



Inż. Ryszard Kraus zakłada dla nas nowe telefony. Czy zadzwonimy do Sylwestra Panie Ryszardzie?

Foto. G. K.

Kartki z podróży

Hiszpania

Zostawiamy na chwilę kontynent europejski. Pod nami Atlantyk. Skręt w lewo i jak na dłoni widoczna jest Zatoka Biskajska. Samolot obniża lot. Widać coraz większe statki. Już jesteśmy nad portem. Teraz już niziutętko. Widać ulice, domy i samochody. Koła samolotu dotykają ziemi Basków.

W BILBAO pogoda słoneczna, jest ciepło. Klimat podzwrotnikowy. Jesteśmy w Hiszpanii. Pierwsze wrażenie to, że wbrew powszechnym opiniom przeciętne Hiszpanki wcale nie są takie ładne. Drugie zaskoczenie to napisy wszędzie dwujęzyczne: urzędowy hiszpański i baskijski. O tym, że Baskowie mają silne poczucie odrębności wiadomo nam od dawna: *autonomia w okresie republiki, prześladowania działaczy baskijskich w okresie reżimu Franco, po upadku reżimu ożywienie ruchu separatystycznego, w 1978 r. przyznanie autonomii*.

BILBAO liczy pół miliona mieszkańców. Obecnie buduje się metro. Krajobraz miasta górzysty, przypominający Wałbrzych. Miasto typowo przemysłowe z silnie rozwiniętym hutnictwem. A jednak inne od naszych. Wysokie palmy nadają wspaniały widok skwerom i ulicom. Mieszkańcy podobni trochę do Cyganów, są hałaśliwi i ubierają się różnobarwnie.

Dużo kościołów. Ogromna ilość barów, w których wieczorami tętni życie. Serwowana jest niezliczona ilość gatunków wybornego wina. Wspaniała kuchnia. Rojno i gwarno. Jedzą, śpiewają i tańczą, także na ulicy. Bawić się to naprawdę potrafią.

Szukam śladów polskich. I są. Tu w krainie Basków, ludu pochodzenia prawdopodobnie kaukasko - małaazjatyckiego żyją i pracują muzycy z Polski. Korzystając ze znajomości kolegi gościmy u państwa Bryła. Pani domu jest elegancką i bardzo sympatyczną osobą. Jest profesorem na Akademii Muzycznej w Bilbao w klasie fortepianu. Jej mąż jest muzykiem w filharmonii, a w sposobie bycia bardzo bezpośredni. W tym domu muzykują zawodowo zresztą wszyscy, także córka i zięć. Ten gościnny dom odwiedziła także Wanda Wilkomirska. Dzielimy się wrażeniami. Państwo Bryła łakną jak najwięcej wiadomości z Polski.

Na ulicy w Bilbao wyróżniają się policjanci baskijscy. Na pierwszy rzut oka bardzo podobni są do gwardii królewskiej przed pałacem Buckingham w Londynie. W ich ubiorze dominują czerwone marynarki. Są także policjanci władz madryckich. Są i inni. Ale my się już w tych szczegółach nie orientujemy.

Wybieramy się do Katalonii, Hiszpanie prowadzą nas *Cataluna*. Jedziemy na lotnisko. Krótko po starcie samolotu z lewej strony widoczne są Pireneje. Lecimy do *Cataluni* i celem podróży jest Barcelona.

Stanisław Willim

„TEXAS – MOJA OJCZYZNA”

W lipcu 1992 roku miałem to ogromne szczęście przebywać aż 4 tygodnie w USA, głównie w stanie Texas. W przyszłości mam zamiar podzielić się z Szanownymi Czytelnikami całością wrażeń z tej nadzwyczajnej dla mnie wyprawy. Dziś chciałem Państwu tylko na gorąco zacytować dosłownie wypowiedzi spotkanych Amerykanów w Texasie. Wypowiedzi te są dla mnie (mam nadzieję, że i dla czytelników?) o tyle interesujące, że mówią Amerykanie z USA - gwarą śląską. Osoby te, przeważnie w podeszłym wieku, nigdy nie były w Polsce, a gwarę znają tylko z przekazu rodziców i dziadków, którzy kiedyś wyemigrowali w XIX wieku ze Śląska do Ameryki. Posłuchajmy!

Pani Mika lat 97

Joł rzondzam czyma jendzykami: po polcku, po amerykańcku i po hiszpańku. No! lepsi mi idzie po polcku. Jak najszybciej sam przyjechali we tamtym wieku to byli robotny ludzie. No! przód zbudowali kojsioł i szkoła. Kupili poly i robiyli w niym wołami bo konie były za drogy! W domu z moym chopym co umar 20 lołt nazałd my rzondziyli ino po naszymu po polcku. Na gospodarstwie my - mieli 50 świniow, kanc bydlą i na polu bawolna. Bawolna musiała być bardzo cystoł coby jom szło sprzedac w San Antonio...

Joł słysała o ti piyrzi i drugi wojnie co było w Europie. Moc naszych modich chopów z Texas pobrali do wojny do Europy i tam potyn padli... To było moc płaczu... i po co to wojna ludziom? Tela dobrich ludzi mu-

siało ciyrpieć. Joł jesce dzisiej cytom amerykańckie gazety bez glasys... Joł nigdy nie boła na Ślōńcku, joł je urodzonol tukej in Texas - Amerika.

Texas je moja Ojczyzna! Najszybciej rzondziyli o Ślōńcku, że to je piykny zielony kraj...

Pan Aleksander DUGI - lat 85

Joł robiol na koniu przy krowach. My nacytali moc dzikich koni i cza jy boło urajtować. Potyn już boły postuszny. Moj koń boł tak wyszkolony co každy rołs my chycili cielika jak my znaczyli bydlō. Jak joł gonioł cielika na koniu to nołprzod ech go łapnoł za łogon i do góry! Już boł nasz!

Na ty żmijy grzechotniki to my rzondzimy tyrkowy, bo łony tyrczom. Moc ludzi pomarło jak jy to plugajstwo ugryzło w downich łatach.

Jak joł jesce farmowol to w niedziela od wiatru przewrociol mi sie pot. Joł pedziol Meksykanom co szukali roboty, coby mi tyn pot naprawiyl. Oni padali że w niedziela nigdy nie robiom bo to je świynto! No ale cza boło zrobić bo przeca krowy ucieczom na highway (autostradę). Meksykany posuchali i zrobiyli tyn pot.

Joł jym scioł zapłacic to zarol mi padali, że zrobiyli to za darmo i dolarów nie scom bo dolary zarobiony w niedziela nie przinie som nic dobrogo ino zgorszyniy. Patrz! Taky Meksykany! Biydny ludzie! A mje Amerykono nauczylu jak cza w życiu robić!

spisał Gerard Kurzaj

Świat

jest małą wioską

„...To były wspaniałe wakacje! Zawsze sobie i żonie obiecywałem, że kiedyś wybierzemy się w podróż do Ziemi Świętej. Tak też się stało. Jednym z punktów naszej wysłanej wyprawy była przejażdżka łodzią po jeziorze Genezalet. Dziś, kiedy to wspominam, sam się zastanawiam, czy wszystko, co zdarzyło się na tej łodzi było jawą czy snem.

Wyłynęliśmy... Wśród różnych westchnień wywołanych zachwytem rozciągającym się egzotycznym krajobrazem w moje serce zaczął wkradać się smutek, jakiś rodzaj tęsknoty za minionym czasem - nostalgiczny powrót do młodości. Pomyślałem, że aż trudno w to uwierzyć, że ja - chłopak urodzony gdzieś tam na Śląsku mogę być tutaj i cieszyć się wspaniałymi widokami, być tak blisko śladów początków naszej wiary. Tak myśląc, coraz bardziej roztkliwiałem się nad sobą. Przymknąłem oczy by zdusić łzę, która przez moment zapiekła, i rozpałem w sobie żal do Pana Boga, że mimo obecności żony czuję się na tej łodzi bardzo samotny. Wśród skłębionych myśli jedna szczególnie natrętnie dawała o sobie znać: dlaczego tak jest, że nie płynę tutaj i teraz z grupą ludzi, wśród których się wychowałem i urosłem. Dlaczego nie wszystkich na to stać? Brnąłem w swych rozważaniach coraz głębiej i dla mnie boleśniej, gdy nagle dosięgnął moich uszu dialog pewnej kobiety z innym pasażerem łodzi. Ciarki przebiegiły mi po plecach, ale przecież nie mogłem się mylić, ktoś wyraźnie powiedział: Oberschlesien (Górny Śląsk). Krew uderzyła mi do głowy. Przysunąłem się bliżej rozmawiających osób i wtrąciłem nieśmiało: Czy pani jest ze Śląska?

- Nie, nie jestem - powiedziała - ale mam tam znajomych, a pan?

- Ja właśnie urodziłem się na Śląsku.

- A dokładnie gdzie?

W tym momencie pomyślałem, że muszę wymienić jakieś większe miasto, przecież nazwa wioski nie da im żadnego wyobrażenia o okolicach moich narodzin. Strzelam więc:

- To jest niedaleko Opola, właściwie koło Kędzierzyna, teraz to należy do jednego miasta Kędzierzyn-Koźle.

Nie zdawało mi się, moja rozmówczyni lekko uśmiechnęła się.

- A nie zna pan przypadkiem miejscowości Sławiejące? - zapytała.

Wydałem z siebie okrzyk wzruszenia.

- Przecież ja się tam urodziłem!

- Niemożliwe! A może pan zna moje znajome: dwie siostry F.?

- Oczywiście, że znam! Były moimi sąsiadkami! Przed 30 laty wyjechałem ze Sławiejąc do RFN, ale kiedy tylko mam okazję wracam na moją ulicę, patrzę na mój dom, spotykam się z tamtymi ludźmi...

Potem rozmowa potoczyła się gładko, tak jakbyśmy się znali od dawna. Zniknęło moje poczucie osamotnienia. Moja wyprawa nabrała jeszcze większego sensu, jej znaczenie stawało się wprost kolosalne. Miałem przecież oprócz żony przy sobie tak jakby częstkę Sławiejąc, a więc coś, co zawsze będzie miało dla mnie wartość nieprzemijającą: dzieciństwo, młodość... Poczutem się szczęśliwym!

Jak to dobrze, że świat jest taki mały, że to po prostu wioska - jak kiedyś ktoś mądry zauważył.

Zanotowała Maria

Od autora: Dialog był prowadzony w języku niemieckim.

ŚNIŁO MI SIĘ, ŻE...

- był wielki pożar lasu, na chodnikach Sławięcie spało tysiące żołnierzy, strażaków. Mała dziewczynka chodziła w niedzielę rano między śpiącymi, budziła ich delikatnie i rozdawała jabłka...
- było 11 listopada 1993 roku i Prezydent Kędzierzyna-Koźła przecinał wstęgę w nowo wybudowanej sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej,
- dawne kino "Mozaika" należało już do naszej Rady Osiedla. Było ogrzane, czyste i kolorowe... i wypełnione widzami,
- chłopcy podrzucali wysoko do góry Pana Ludwika Kałużę za to, że zorganizował na nowo drużynę piłkarską...
- leciałem helikopterem nad Sławięciami i na kościele widziałem cały nowy miedziany dach...
- splajtowała firma pompująca szamba do lasów, ponieważ mieliśmy już kanalizację w całym osiedlu...
- dom kultury "Gołębnik" wrócił do Gołębiarzy...
- nasi strażacy dostali piękny nowy wóz bojowy od Prezydenta Wałęsy...
- leciałem awionetką w Kanionie rzeki Colorado w USA i wcale nie wymiotowałem...
- zatrzymał nas policjant na autostradzie w San Antonio, mówił gwara śląską. Wklepił nam mandat 20 dolarów mówiąc: "jechaliście za warto!..."
- po wybudowaniu nowego chodnika od kanału do szkoły, mieszkańcy na skwerach posadzili kwiaty, wzdłuż ulicy...
- jechaliśmy autostradą z Nowego Jorku do Niagary i utknęliśmy w korku, wyszedłem na jezdnię gdzie podeszli do mnie ludzie z innych samochodów. Wszyscy oni mówili po polsku...

Śnił Gerard Kurzaj

Moje wspomnienia z pielgrzymki do LOURDES

LOURDES – cudowne Sanktuarium Maryjne w sercu Pirenejów, miejsce pielgrzymek ludzi chorych i zdrowych z całego świata.

Propozycja wyjazdu na pielgrzymkę zrodziła się w Zalesiu latem ubiegłego 1991 r. podczas kolejnych odwiedzin naszych wspólnych znajomych z Francji - państwa Elisabeth i Andree Saillard.

Państwo ci (obecnie emeryci) od 12 lat biorą udział w diecezjalnych pielgrzymkach z ludźmi chorymi w charakterze opiekunów z Diecezji ORLEANS. Jedynym problemem w załatwieniu nam udziału w pielgrzymce było to, że ani ja ani mąż nie znamy j. francuskiego, który był nam potrzebny do wykonywania wszystkich przydzielonych nam czynności.

Jednak wyrozumiałość i dobre serce wspólnego "szefa" pielgrzymki spowodowały to, że nasze życiowe marzenie zostało spełnione. Krótko przed świętami Bożego Narodzenia 1991 r. otrzymaliśmy z Francji potwierdzenie naszego udziału w PIELGRZYMCE DO LOURDES w dn. 8.07-13.07.92 r. Był to chyba dla nas najlepszy prezent gwiazdkowy. Nie zdawaliśmy sobie jednak wtedy sprawy z tego, jakie obowiązki nas czekają.

Termin wyjazdu przybliżał się coraz szybciej, a wraz z nim narastały kłopoty rodzinne. Poważna choroba mojej matki coraz bardziej zakłócała nam przygotowania do wyjazdu. Jednak myśl, że jest to pielgrzymka ludzi chorych, opieka nad nimi, a więc ofiarowanie

swojego udziału właśnie za chorych, potrzebujących pomocy z rodziny i nie tylko z rodziny - przezwyciężyła naszą niepewność wyjazdu.

Po szczęśliwym dotarciu naszym "staruszką maluchem" do Francji i kilkudniowym odpoczynku u naszych znajomych, nadszedł dzień 8.07.92 dzień wyjazdu. O godz. 10.30 z miejscowości ORLEANS (pod Paryżem) wyruszył pociąg specjalny wiozący całą grupę pielgrzymów tak zdrowych jak i chorych. Grupa nasza liczyła 1.000 osób, w tym 15 księży, biskup z Diecezji Orleans, około 200 chorych o bardzo zróżnicowanych stopniach kalectwa poczynawszy od tych, którzy sami o własnych siłach mogli się poruszać a skończywszy na tych, którzy całkowicie byli przykuci do łóżek lub wózków inwalidzkich. Spotkanie z tymi chorymi wywarło na nas przerażające wrażenie.

Pozostała grupa - to obsługa ludzi chorych, do której należeliśmy również my, oraz indywidualni pielgrzymi nie związani obowiązkami służbowymi. Jeszcze na dworcu w Orleans otrzymaliśmy umundurowanie, które należało nosić podczas całego pobytu w Lourdes.

c.d. w następnym numerze
Monika Wycisło



HALO PANIE CHOLEWA!!!

Wielki Przyjaciel Sławięcie. W czasie II wojny stracił obie nogi. Nie załamał się. Długie lata mieszkał na ul. Batorego. Doskonale pamiętamy Go jak w latach powojennych i później już jako inwalida I grupy grał na weselach na harmonii. Zawsze pełen humoru. Wierny kibic sławięcickich drużyn piłkarskich. Pozdrawiamy serdecznie i życzymy długich lat życia z takim uśmiechem jak na zdjęciu.

Redakcja

SPORT • SPORT • SPORT

Powstał Klub Sportowy „Sławięcice”

Miło poinformować szanownych czytelników „Gazety Sławięcickiej”, a szczególnie sympatyków piłki nożnej, że w lipcu br. na terenie Sławięcic zawiązał się nowy klub sportowy, który przyjął nazwę **KLUB SPORTOWY „SŁAWIĘCICE” KĘDZIERZYN KOŹLE**.

Trzy lata temu zakończył swoją działalność Robotniczy Klub Sportowy „Energetyk” Kędzierzyn-Koźle oparty przede wszystkim na działaczach i zawodnikach Sławięcic. Smutne, ale prawdziwe. Na osiedlu sławięcickim zamarło życie sportowe, a przecież miało swoje chlubne tradycje i osiągnięcia sportowe.

Stadion sportowy położony w pięknym parku opustoszał całkowicie, zarastał wysoką trawą i chwastami, po ławkach otwartych trybun dla widzów pozostały tylko gołe słupki betonowe, a na niegdyś dobrej płycie boiska zamiast piłkarzy i sędziów pojawiają się od czasu do czasu... dziki. Czy tak sobie wyobrażali obiekt sportowy budowniczo wie stadionu?

Inicjatorami założenia KS „Sławięcice” byli panowie Ginter Kerner, Ludwik Kałuża, Wilhelm Głagla, Bronisław Wojciechowski i inni. Oni zajęli się naborem zawodników i ich rejestracją w Wydziale Gier i Ewidencji Opolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Opolu. Wszystkich piłkarzy poddano obowiązkowym badaniom lekarskim, bowiem lekarz decyduje o zdolności do gry każdego zawodnika.

21 lipca 1992 r. zgłoszono drużynę seniorów do rozgrywek o mistrzostwo klasy C edycji 1992/93 Opolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej - podokręg Kędzierzyn-Koźle. W grupie I klasy C oprócz

KS „Sławięcice” grają drużyny LZS Stara Kuźnia, LKS „Odra” Biera, LZS Brzeźce, LZS Miejsce Odrzańskie, LZS Roszowski Las.

Mistrz grupy awansuje automatycznie do klasy B.

KS „Sławięcice” - LZS Miejsce Odrzańskie 3-3

W niedzielę 13 września 1992 r. o godz. 15.00 na boisku w Sławięcicach odbył się inauguracyjny mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy C pomiędzy drużynami KS „Sławięcice” a LZS Miejsce Odrzańskie zakończony remisem 3-3.

Strzelcy bramek: dla gospodarzy K. Konieczny 2 i G. Garbas, a dla gości A. Kaleta, G. Stania i E. Kociubiński.

Sędziował: Janusz Kaczkowski

Widzów: ponad 100

Ciekawostka: najstarszym kibicem na meczu był wierny sympatyk sławięcickiego Klubu pan Józef Kapolka (85 lat)

Atmosfera i zachowanie się publiczności: poprawne za wyjątkiem paru kibiców, którzy przekroczyli ramy sportowej atmosfery.

Drużyna KS „Sławięcice” grała w następującym składzie: N. Paczuła, K. Paczuła, G. Garbas, B. Bednarski, K. Skoberla, B. Muzyka, T. Makuch, M. Masztakowski, K. Konieczny, R. Pyka, T. Krasucki, M. Zuchowski, A. Moszko.

Na razie klub boryka się z brakiem środków. Dotychczas sponzorami KS „Sławięcice” są G. Kerner i W. Głagla. W niedługim czasie przewiduje się ukonstytuowanie władz klubu.

Chętni zawodnicy, działacze i sponsorzy są mile widziani w Klubie sportowym „Sławięcice”

J-f Galla

PIERWSZA KLASA**Klasa I „a”**

wychowawca Zofia Zabrzecka

1) Adamska Magdalena, 2) Cyris Grzegorz, 3) Grzywocz Jan, 4) Köhler Justyna, 5) Kurzaj Monika, 6) Lewald Katarzyna, 7) Mazur Grażyna, 8) Piechota Izabela, 9) Rejdych Anna, 10) Szip Roland, 11) Tokarczyk Krystyna, 12) Walisko Zuzanna, 13) Weissner Mateusz, 14) Widurski Tomasz, 15) Wielicki Łukasz, 16) Wojton Mariola, 17) Wolny Krzysztof, 18) Wójcik Karolina, 19) Wypych Adrian.

Tata i jego praca

*Tata nie wraca dnie i noce całe,
w wielkiej czekamy go trwodze.
Zakład się jego odpaństawia cały,
a przeszkód pełno na drodze.*

*Tata miał coś tam liczyć, lecz sprawę
panowie z Krakowa pokpili.
Nie bacząc na czynu tego złą sławę
złe dane mu dostarczyli.*

*Droży panowie z miasta Krakowa!
Zakładu ni taty nie gubcie.
Ta praca, to dla was rzecz jest nie nowa,
więc takich błędów nie róbcie!*

*Tata uporać się musi z planem,
policzyć wszystko - i wiecie?
Do domu pewnie wróci nad ranem,
a to już szczyty są przecie!*

BIKA

Klasa I „b”

wychowawca Urszula Simonides-Lipicka

1) Cieślík Ewelina, 2) Dynia Sonia, 3) Chodyniecki Robert, 4) Jończyk Rafał, 5) Kufel Aneta, 6) Kiezbak Anna, 7) Majchrzak Edyta, 8) Michalski Radosław, 9) Metzner Tomasz, 10) Majchrowski Krzysztof, 11) Michoń Paweł, 12) Posiak Dominik, 13) Paździema Beata, 14) Synowiec Iwona, 15) Wantoch-Rekowska Agnieszka, 16) Wantoch-Rekowski Piotr.



'Gazetę Sławięcicką' czyta się również w Wiedniu ...

Zespół Usług Projektowych

Sporządza projekty instalacji wodno-kanalizacyjnych, gazowych oraz c.o. na kotły opalane gazem.

Prace wykonujemy solidnie i w krótkich terminach.

ADRES:

Zespół Usług Projektowych
Koźle, ul. Piastowska 15
II piętro (obok Izby Skarbowej)
tel. 237-04

KM FOTOLAB

Nie umiesz robić zdjęć?
Nie szkodzi. Nauczysz się! Z nami to bardzo proste!
Wystarczy nacisnąć guzik. Resztę zrobimy za ciebie.
Od aparatu fotograficznego do albumu na odbitki
- wszystko, co jest potrzebne fotoamatorom,

KUPISZ U NAS!

Wywołujemy błony i odbitki na światowej klasy automatach.

Taniej niż się spodziewasz!

ZAPRASZAMY

do nowego lokalu przy ul. Świerczewskiego 14
godz. 9.00 - 16.30

KM FOTOLAB

SKLEP OGÓLNOSPÓŻYWCZY nr 19

p.p. Wacława Susiewicz i Teresa Przeradzka

Koźle, Rynek 7

Uprzejmie zapraszamy Państwa na zakupy. Miła i kulturalna obsługa. U nas kupisz art. spożywcze w szerokim asortymencie. Możesz nawet nabyć "Gazetę Sławięcicką"

Od redakcji

Macie Państwo w ręku już 11 numer "Gazety Sławięcickiej". Dokładnie dwa lata temu - w październiku 1990 rozpoczęliśmy naszą przygodę z gazetą. Wiele osób nas pyta po co to robimy, jeżeli nie mamy z tego żadnych korzyści materialnych? Inni gratulują nam - zachęcając - pocieszając, aby wydać następny numer!

Kochani Czytelnicy - my po prostu cieszymy się, że Osiedle Sławięcice, jako jedyne (tak! tak!) osiedle Kędzierzyna ma swoją gazetę! Oczywiście, że mamy świadomość popełnianych błędów. Kto ich nie robi? Nasza grupa przyjaciół tworzących to pismo jest otwarta. Czasy pod względem finansowym są ciężkie. Stan naszego konta gazetowego to ok. 13 mln. Niniejszy numer kosztuje nas przeszło 5 mln. Zostaną więc jeszcze pieniądze na numer w grudniu '92. A co potem? Liczymy na Was Drodzy Czytelnicy - kto może - niech pomoże, aby "Gazeta Sławięcicka" istniała nadal w 1993 roku. Z góry dziękujemy!

Redakcja

Z NAMI SUKCES !!!
ELEGANCKĄ

Reklame

- SZYLD TWOJEGO SKLEPU, KAWIARNI

CZY FIRMY ORAZ: PLANSZE REKLAMOWE • NAPISY NA SAMOCHODACH
• PROJEKTY: ZNAKÓW FIRMOWYCH • ETYKIET, itp

OFERUJE: STUDIO REKLAM

ul. KOSMONAUTÓW 9m15

K-KOŹLE

GWARANTUJEMY WYSOKĄ JAKOŚĆ ARTYSTYCZNĄ, KRÓTKIE
TERMINY TANIO !!!



Kto jest na tej fotografii?

Odpowiedzi przyjmujemy w redakcji. Rozlosujemy nagrodę.

REDAGUJE KOLEGIUM: Grzegorz Bialek, Krzysztof Burdynowski, Halina Fogel, Maria Grzywocz, Gerard Kurzaj (red. nacz.), Włodzimierz Matuszewski, Piotr Olesz i współpracownicy.

SIEDZIBA REDAKCJI: Biblioteka Publiczna w Sławięcicach, ul. Stefana Batorego 32. Korespondencję prosimy kierować na adres redaktora naczelnego:

47-230 Kędzierzyn-Koźle, ul. Asnyka 17, tel. 352-51.

Redakcja zaprasza wszystkich chętnych do współredagowania pisma. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, uwagi, opinie. Osoby mieszkające obecnie za granicą, a zainteresowane systematycznym otrzymywaniem "Gazety Sławięcickiej" prosimy o listowny kontakt z redakcją. Konto bankowe gazety (złotówki i waluty wymienialne):

Bank PKO SA w Kędzierzynie-Koźlu nr 553 157-859 16-232. Zgromadzone środki przeznaczone są wyłącznie na pokrycie kosztów druku. Z góry dziękujemy!

Autorzy i redakcja nie pobierają wynagrodzeń.

Skład komputerowy i druk: Zakład Poligraficzny W. Wilński, Gliwice, ul. Chopina 6, tel. 31-32-16, zam. 702.



Prace montażowe na dole. Pan Piotr Olcz na pierwszej linii – jak zawsze



Wszystko gotowe. Tylko ciągnąć



Hej! – Hop! Hej! – Hop!



Coraz wyżej, wyżej



Dawaj deskę! Na wysokości p. Czaja



Panowie Janek i Piotr w akcji ...



Uff – stoi!



Pięknie błyszczy nasz nowy dach!

Sobota na dachu

Wiele działo się tego lata w Sławięcicach: drugi etap gazyfikacji, telefonizacja, remonty ulic. Ale najbardziej angażującą sprawą był kolejny etap remontu dachu kościelnego. Pracowaliśmy dzielnicami, co tydzień mieszkańcy innych ulic. Pracy było dużo, dukał upał, czasem biły w nas pioruny, ale przychodziło nas dużo (czasem szwankowała organizacja pracy) i udało się plan zrealizować. Zamiast opisu fotografie z jednego dnia - jednej soboty, kiedy stawiano rusztowanie do naprawy jednego z tzw. "rzygaczy".

Zdjęcia J. Piechoczek i G. Białek

POŻAR W CYFRACH

Data powstania pożaru - 26.08.1992 r.
ok. godz. 14.00

Powierzchnia pożaru - 9060 ha
Obwód pożaru - 100 km

Sily i środki uczestniczące w akcji
gaśniczej:

1. Straże pożarne
 - 600 sekcji
 - 3000 strażaków
2. Wojsko - 3000 żołnierzy
3. Policja - 650 policjantów
4. Służby leśne - 900 osób
5. Formacje obrony cywilnej
 - 1200 osób
6. Zaangażowane środki techniczne:
 - samoloty gaśnicze - 22
 - helikoptery - 4
 - ciągniki gaśnicze - 16
 - kolejowe cysterny z wodą - 36
7. Wartość spalonego drzewostanu - 470 mld zł
8. Zagrożony pożarem kompleks leśny - 50000 ha

TELEFONIZACJA SŁAWIĘCIC

Przełomowa decyzja

ciąg dalszy ze str. 1

m. in. budowę kilkudziesięciu studni kablowych, ułożenie plastikowych rur na przewody, przejście pod mostem nad Kanalem Gliwickim oraz kilka razy pod ulicą Sławięcicką. Podkreślamy z naciskiem, że jest to sfinansowanie tylko kanalizacji, a nie całości kosztów związanych z zakładaniem telefonów. Czasu do zimy zostało bardzo mało, więc firmy "MEC", "PARTNER" oraz "ELMOT-TEST" muszą się mocno śpieszyć, aby zakończyć je jeszcze w październiku. Dziękujemy Dyrektorowi Zakładu Telekomunikacyjnego z Opolą za tę historyczną dla nas decyzję!!!

Obecnie precyzuje się końcowa lista dodatkowych 15 numerów przyznanych naszym mieszkańcom. Trwają prace instalacyjne przy budowie sieci kablowych i napowietrznych prawie w całym osiedlu. Podłączane są przewody do poszczególnych domów. Co chwilę nasz Komitet, działający całkowicie społecznie, natrafia na niespodziewane trudności. Dzięki wspaniałej postawie mgr inż. CZU-DIAKA, dyrektora Zakładu Telekomunikacyjnego z Kędzierzyna-Koźła, trudności pokonujemy krok po kroku. Rozumiemy zniecierpliwienie niektórych osób czekających na telefon, ale kochani Państwo - pamiętajmy o wielkiej robocie, wykonanej w ciągu minio-roku!

Mamy nadzieję, że jeżeli nie pojawią się jakieś nadzwyczajne trudności, to będziemy już na tegorocznego Sylwestra 92/93 składać sobie życzenia przez telefon i to aż w 175-ciu sławięcickich domach.

Za Społeczny Komitet
Telefonizacji Sławięcic
o cierpliwość i zrozumienie prosi
Adam Ziobrowski

"...jako z popiołu gwiaździsty dyament..."

Wstrząsająco wyglądają okoliczne lasy widziane z lotu ptaka - wielkie pogorzelisko, sięgające aż po horyzont. Ogromna strata! Nie tylko w wymiarze ekonomicznym, ale też ekologicznym. Tego nie da się przeliczyć na żadną walutę. Te szkody odczuwamy sami, na własnej skórze.

O pożarze i jego skutkach piszą jednak w tym numerze inni autorzy. Ja - o czymś zupełnie innym. O tym, co wśród tych miliardowych strat może być naszym zyskiem. O tym, co wśród tego popiołu wokół - bliższy jak diament: o spontaniczności i bezinteresowności ludzi, o ich solidarności. Chcę pisać o tych wszystkich mieszkańcach Sławięcic (nie tylko zresztą Sławięcic), którzy zorganizowali całą sieć pomocy strażakom - posiłki, napoje, gazety, telewizor itd. itd. Nie chcę wymieniania wszystkich form pomocy (może nawet nie znamy wszystkich), nie chcę też wymieniania nazwisk naszych mieszkańców (mimo że na pewno na to zasłużyli). Nie o to mi chodzi. Dziękuję im wszystkim z całego serca, w imieniu całej naszej Redakcji. Chylimy

czoła przed wszystkimi, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania tej akcji. Dziękujemy za wszystkie dary: pieniądze, żywność, owoce, za czas poświęcony na ten cel, za wszystko, wszystko, wszystko!

To było piękne, szlachetne i wielkie!

Kochani Sławięciczanie, nie zmarnujmy tego! Niech ta klęska żywiołowa stanie się zapalnikiem. Niech wyzwolona aktywność społeczna tak wielu ludzi nie zamrze. Jest jeszcze tak wiele do zrobienia. Tak wielu ludzi potrzebuje pomocy - już nie strażacy (choć oni pewnie też), ale może nasi sąsiedzi, może szkoła, przedszkole, koło emerytów i rencistów, nasz dom kultury, samorząd mieszkańców... Popatrzmy wokół siebie i pracujmy. To nieprawda, że nie ma u nas pracy! Może nie będzie z tej pracy pieniędzy, ale za to będzie wreszcie normalnie. To znaczy: czysto, estetycznie, porządnie i sympatycznie. Jak na zachodzie. Niech to będzie naszym zyskiem wśród tych miliardowych, czy może bilionowych strat.

Krzysztof Burdynowski

Podziękowanie

Na ręce nadleśniczego Nadleśnictwa Kędzierzyna mgr inż. Zbigniewa Walisko przesłano następujący list:

Wielce Szanowny Panie Nadleśniczy !

Pragnę przekazać Panu oraz wszystkim pracownikom Lasów Państwowych z terenu Nadleśnictwa wyrazy najwyższego uznania i szacunku w związku z działaniami ratowniczymi podczas pożaru w okolicach Kuźni Raciborskiej.

Gorąco dziękuję za wszechstronną ofiarną pomoc niesioną strażakom podczas, nienotowanej w kronikach akcji ratowniczo-gaśniczej na obszarach leśnych. Znaczący udział w ugaszeniu pożaru i uratowaniu dużego kompleksu leśnego mają również Pańscy współpracownicy i podwładni, którym przekazuję z głębi serca płynące podziękowania.

Z poważaniem

st.bryg.inż.Feliks DELA

ZA FINANSOWE WSPARCIE...

naszej gazety dziękujemy gorąco pani Helenie PELC, p. Marii CZYŻ, p. Wilhelmowi JOHN, p. Urszuli KOHLER, państwu DITRICH, p. Georgowi KOMANDER, p. Georgowi CHOLEWA, księdzu Bernardowi GOEBEL z USA. Dzięki Wam Kochani Przyjaciele ukazał się niniejszy numer "Gazety Sławięcickiej". Zapraszamy innych - nasze konto w stopce redakcyjnej. Z góry dziękujemy!

NAJWIĘKSZY W EUROPIE...

ciąg dalszy ze str. 1

W sierpniu na terenie leśnictw Rudziniec i Niezdrowice, będących częścią naszego nadleśnictwa - uiałwnił się podpalacz. W krótkim czasie 6 podpalęd. Rozpoczęły się codzienne dyżury leśników na tym obszarze. Zawsze do godzin nocnych. W dniu 26 sierpnia - będąc tam jak co dzień od kilku dni - z niepokojem słuchałem w radiotelefonie jak rozwija się kolejny pożar w N-ctwie Rudy.

Przed zmrokiem "nasz" podpalacz został zauważony przez strażników leśnych. Dostregł obławę i

Komplikujące akcję awarie starych, wystużonych samochodów, a przede wszystkim okresowe braki łączności - które podnosiły wszystkim włosy na głowie - z braku pewności czy przegrzał się radiotelefon, czy też...

Linia obrony ok. godz. 3.00 w niedzielę 30 sierpnia przestała się przesuwac. W tym czasie oprócz straży pożarnych i leśników z całej niemal Polski, w akcji brało udział wojsko i sprzęt wojskowy, obrona cywilna i policja.

odcinku pożaru. Jednak nie mogą pominąć jednego aspektu tej sprawy, który rozjaśnia mroki tragedii i klęski.

Ogromna ofiarność, trud i odwaga wszystkich biorących udział w akcji - wymagała wsparcia.

Wsparcie to - najwspanialsze jakiego można było oczekiwać - nadeszło od mieszkańców zagrożonych i pobliskich miejscowości. Setki ludzi ofiarowało swoją pomoc. Bez tej pomocy niemożliwe byłoby zapewnienie wyżywienia i napojów dla ucze-



Bez czołgów - spychaczy byłoby jeszcze gorzej ...



Dowództwo w akcji ...

uciekł do kompleksu młodników w oddziale 131. Jadąc tam zauważyłem potężny słup dymu od strony Kuźni Raciborskiej. Było jasne, że ten pożar będzie straszny w skutkach, chociaż jeszcze wówczas nie wiedziałem o tragedii strażaków. Na wypadek ujęcia podpalacza miałem aparat fotograficzny - zrobiłem zdjęcia - odległego o ok. 15 km dymu.

Podpalacza nie zdołaliśmy ująć przed zmrokiem - kolejny raz porażka.

Dzień 27 sierpnia - to groźne wieści z Rud - pożar rozwija się we wszystkich kierunkach, objął tysiące hektarów. Kolejne linie obrony, nawet te na asfaltowych szosach pękają. Wiemy już o tragicznych ofiarach, to porażka.

Noc z 27/28 - na wezwanie Regionalnej Dyrekcji LP w Katowicach spędziłem już w Rudach - pomagając w organizowaniu linii obrony. Z N-ctwa Kędzierzyn byłem sam, bo cała szczupła załoga naszego Nadleśnictwa - pilnowała przez 24 godziny na dobę małych pożarysk z ostatnich tygodni, które wymagały stałego dozoru. Nad ranem organizowałem przerzut ciężkiego sprzętu, pracującego u nas, do Nadleśnictwa Rudy.

Do Rud bez przerwy dojeżdżały kolejne bataliony strażaków, ekipy drwali i leśników z odległych terenów. Na miejscu i w drodze był ciężki sprzęt, siły wojskowe i obrony cywilnej.

Zywiół trawił bez przerwy nowe powierzchnie i był już nie do opanowania tradycyjnymi metodami. W nocy i rano impet na kierunku południowym nieco osłabł, dawał nadzieję na opanowanie pożaru na potrójnej linii obrony: tory kolejowe kopalni piasku w Kotłarni, rzeka Bierawka i szosa gliwicka.

Przed godziną 14⁰⁰ - 28 sierpnia nadzieje przysły. Nagle podmuchy południowego wiatru obnażyły całą słabość obrony wobec żywiołu. Wąskim przesmykiem w rejonie Goszyc ogień przedarł się na południe - na teren nadleśnictw Kędzierzyn i Rudziniec.

Jest jeszcze za wcześnie na refleksję. Fakty, obrazy i myśli dopiero za jakiś czas, po ustąpieniu napięcia pozwolą być może na dokładniejszy opis i analizę sytuacji. Od tego momentu - na całe dwa tygodnie - wszyscy biorący udział w akcji - straciliśmy poczucie czasu.

Kolejnie, utrzymywane po kilka godzin linie obrony, opuszczane w ostatniej chwili po okrażeniu przez ogień.

Kilka następnych dni i nocy - to wyścig z czasem o zabezpieczenie linii obrony. Czołgi, samoloty, śmigłowce, ciężkie spychacze i ciągniki zrywkowe, a przede wszystkim ludzie - przez 24 godziny na dobę rozdzielali grożącą w każdej chwili dalszym rozwojem ścianę płomieni od nie spalonego lasu. Po kilka razy w ciągu godziny koncentrowano strażaków i samoloty gaśnicze w miejscach podnoszenia się ognia.

Po trzecim opadzie deszczu - w sobotę lub niedzielę 13 września - można było zacząć wierzyć, że linia obrony będzie utrzymana. Ogień zatrzymaliśmy około 2 kilometry od pierwszych budynków Sławieć i około 1,5 km od Niezdrowic.

W Łączy i Rudzińcu - paliły się płoty i trawa w obejściach. W Nadleśnictwie Kędzierzyn spaleni uległo 2226 ha powierzchni leśnej. W międzyczasie wykryliśmy i ugasili w zarodku kolejny pożar (podpalenie) pomiędzy Starą Kuźnią i Kędzierzynom.

Przełomowe momenty akcji, szczegóły, a także skutki pożaru, które niezależnie od jego powierzchni - przewyższają wszystkie poprzednie doświadczenia - to temat na osobny artykuł. Bezustanna walka o utrzymanie przejeźdźności dróg leśnych, które nie wytrzymały ciężaru setek ciężkich pojazdów, a następnie były blokowane przez tysiące walących się z upalonymi korzeniami drzew. Kłopoty z zapewnieniem paliw dla pracujących przez 24 godziny na dobę pojazdów, maszyn i urzędów. Nie spotykana dotąd koncentracja ludzi i sprzętu - która w tych warunkach mogła się w każdej chwili skończyć tragedią, i stała świadomość - co się stanie w wypadku rozwoju pożaru w kierunku Blachowni i Kędzierzyna na tylko niektóre elementy godne osobnego opisu.

Pozostaje jeszcze zadanie na dzisiaj, a także na najbliższe kilkanaście lat najpilniejsze - jak usunąć skutki pożaru, które na pewno odbiją się niekorzystnie na warunkach życia ludzi w tej części Śląska, szczególnie w aglomeracji kędzierzyńsko-kozielskiej.

Równie ważne, być może najważniejsze jest wyciągnięcie wniosków z tej tragedii, które pozwolą na uniknięcie podobnych katastrof w przyszłości.

Ale już napisałem wyżej - nie czuję się jeszcze na siłach, aby podzielić się z czytelnikami dokładniejszą relacją z walki na "kędzierzyńskim"

stników akcji. Produkty, pieniądze, transport i wreszcie praca własnych rąk na punktach wyżywieniowych - była wprost bezcenna. Pełne zaangażowanie się mieszkańców, władz miasta, Służby Zdrowia, Kierownictw Technikum Chemicznego i Rejonu Dróg Publicznych - pozwoliło wytrwać i dawało poczucie, że jest po co i dla kogo.

Wybaczcie mi Sąsiedzi, Koledzy i Przyjaciele, że nie wymienię w tym miejscu nazwisk. Będzie na to jeszcze wiele uroczystych okazji. W imieniu



Posiłek strażaka w Kotłarni

kędzierzyńskich leśników i własnym dziękuję Wam za to co zrobiliście i za to jacy jesteście.

Często po zdarzeniach tragicznych i smutnych - ludzie unikają swojego wzroku. Wiem, że my wszyscy możemy sobie spojrzeć w oczy. Jest to wartość ogromna. Daje nadzieję na przyszłość.

Zbigniew Walisko

Ostatni wyjazd Magirusa

Kolejny upalny dzień sierpnia - środa 26. Zbliżała się godzina 15-ta gdy jednostka naszej OSP została wezwana do gaszenia pożaru lasu. Rozległ się alarm syreny. Po kilku minutach samochód bojowy Magirus-Deutz zmierzał już w kierunku Solarni, a w nim 5-osobowa załoga naszych strażaków - ochotników. Mimo że od zauważenia ognia nie upłynęło zbyt dużo czasu, kłęby dymu widoczne były już z kilku kilometrów.

Na miejsce pożaru niemal równocześnie przybyły cztery jednostki straży pożarnej. Ogień w tym momencie był ok. 400 m od głównej drogi prowadzącej do Kuźni Raciborskiej. Samochody wjechały leśną drogą w kierunku czoła ognia. Rozpoznanie: ogień ściółkowy - rozpoczęto rutynowe czynności, rozwinięto linie i przystąpiono do dławienia ognia. W chwili kiedy praktycznie kończyła się woda w zbiornikach samochodów gwałtownie podniósł się wiatr i przeniósł ogień na wierzchołki drzew. Z nieprawdopodobną prędkością ogień wierzchołkami drzew zaczął okrażać znajdujących się w lesie strażaków. Ze względu na brak możliwości przedostania się samochodami przez ścianę ognia, padła komenda opuszczenia stanowisk i ratowania się ucieczką. Niestety dla dwóch strażaków spośród tych, którzy uczestniczyli w tej akcji, było to ostatnie zadanie - ogień okazał się szybszy od nich.



W czasie pożaru nawet rama starego łóżka była przydatna...

Jak łatwo się domyśleć do domu zostaliśmy odwiezieni już innym samochodem - zrozpaczeni po stracie wozu bojowego, ale i szczęśliwi bo ocaleni z tego piekła. Te chwile długo pozostaną w naszej pamięci.

Następnym zadaniem dla naszej jednostki - związanym z tym pożarem było zbudowanie stanowiska wodnego na Kanale Gliwickim dla napełniania wozów bojowych biorących udział w akcji. Zadanie to wypełniane było 24 godziny na dobę praktycznie przez wszystkich druhów naszej OSP od 29 sierpnia do 5 września.

Dzięki korzystnym warunkom atmosferycznym dzień 5 września był ostatnim związanym z akcją gaszenia największego pożaru w jakim braliśmy udział. Jednocześnie w tym miejscu chcielibyśmy podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do zabezpieczenia tzw. zaplecza, głównie żywienia, a szczególnie dostarczania napojów tak niezbędnych w tych gorących dniach.

Obecnie, gdy upłynęło już parę dni od tych tragicznych wydarzeń, musimy realnie spojrzeć w przyszłość. Główny problem to pozyskanie nowego wozu bojowego na miejsce utraconego Magi-



rusa, który jako dar od kolegów z Hemer w RFN trafił do nas po wielu perypetiach.

Trudno oczekiwać - zwłaszcza ze względu na rygorystyczne przepisy celne, aby podobne zdarzenie mogło mieć znów miejsce. Natomiast co do sprzętu krajowego, to możemy jedynie cierpliwie czekać.

Członkowie OSP Sławięcie

SERDECZNE ŻYCZENIA

W miesiącach od lipca do października 1992 r. urodziny obchodzili nasi seniorzy. Z tej okazji Paniom i Panom: Marii Otylii Migocz, Łucji Kalisz, Róży Duk, Bercie Jokiel, Anastazji Janik, Franciszce Wieczorek, Klarze Kupka, Marii Niedzielskiej, Marii Magdalenie Bryłka, Bercie Szwamel, Hildegardzie Śladczyk (RFN), Marcie Moszko, Jadwidzie Czarneckiej, Ernie Bodynek, Marcie Komander, Janowi Hoffman, Stanisławowi Nagaj, Teodorowi Kalisz, Marianowi Plucińskiemu, Edwardowi Janda, Erykowi Jutsz, Hermanowi Szwamel, Karolowi Szołtysek życzymy dużo zdrowia i pomyślności na dalsze lata życia.

Szczególnie zaś z okazji 80-tej rocznicy urodzin panu Wiktorowi Dudek ślemy najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja

O STAROŚCI Z GODNOŚCIĄ

Starość - wszyscy o niej mówimy, wszyscy się jej obawiamy, a ona przychodzi niespodziewanie, zaskakuje nas kiedy, spoglądając w lustro, dostrzegamy więcej bieli na skroniach czy dodatkową, coraz trudniejszą do usunięcia, zmarszczkę na czole. Ale przecież, choć może wizualnie niepostrzeżenie, przechodzimy w wiek średni, potem również nam, ludziom myślącym i postrzegającym zmiany, które zachodzą wokół nas, tak trudno dostrzec, że i my niestety, zmieniamy się zewnętrznie, bo tak w głębi siebie, to zawsze zostaniemy tymi dziewczynkami, które lubią się stroić przed lustrem, tymi chłopakami, którzy z entuzjazmem oglądają mecz w telewizji.

I właśnie o tym chciałabym dziś opowiedzieć Wam, drodzy nasi czytelnicy, a refleksji do tego mini felietonu dostarczył mi jak zwykle epizod z własnego doświadczenia. Ot po prostu zachorowała mi teściowa. Starsza kobieta, mająca swoje mieszkanie i żyjąca z niewielkiej emerytury. Ot, jak wiele kobiet żyjących samotnie, kiedy wcześniej umrze mąż, a dorosłe już dzieci mają swoje sprawy gdzieś daleko w szerokim świecie. Zawsze czuła się dobrze, kiedy ją odwiedzałam, miała dla mnie ciepły uśmiech, wspinała opowieści o swojej młodości, jakąś opowieść o swojej sąsiadce. I kiedy pewnego dnia otworzyła mi drzwi skrzywiona i pobladła wystraszyłam się. I to ona mnie uspokoiła, choć jednocześnie poprosiła, abym poszła z nią do lekarza.

Pani w rejestracji długo nie podchodziła, widząc starszą panią przy okienku, potem lekarz obejrzał ją dość pobieżnie, przepisał receptę i wyszła do mnie na korytarz nieco wystraszona i zdezorientowana. Załatwiłam lekarstwa, które gorliwie przy mnie zażywała i wróciłam do domu zostawiając ją samą. Idąc ulicą zamyśliłam się nad losem samotnych kobiet i mężczyzn, którzy rzadko widują swoich najbliższych, jakoś sobie radzą w życiu, a gdy tej pomocy potrzebują, często są spychani gdzieś na margines życia tych, którzy zabie-

gani za zarobkiem, pracą, nie potrafią przystanąć koło nich, aby posłuchać, co chcą nam jeszcze powiedzieć, zanim odejdą, a my się zestarzejemy.

A starość przyjdzie podstępnie, wkradnie się w nasze życie, zaskoczy nas in flagranti. Kiedy się rozejrzemy wokół siebie, dostrzeżemy, że nikt od nas już nic nie chce, dzieci nagle wydorosłały, nie trzeba już tak koło nich zabiegać, a córka to nawet umie lepiej upiec ciasto, niż ja sama, poza tym zajęta pracą i domem nie może często u nas przebywać.

I wtedy, proszę, Was trzeba walczyć o swoją godność, godność człowieka starego. Nie można dać się zepchnąć na margines, odejść i zrezygnować ze swoich praw do życia, praw do radości, do samodzielności.

Trzeba więc zapewnić starszym ludziom godność, czyli abyśmy nie musieli im dawać siebie jak jałmużnę, bo przecież nudzi, ciągle coś opowiada, przed czymś ostrzega, a nam się śpieszy, bo trzeba jeszcze tyle zrobić.

Stare, mądre cywilizacje miały zawsze swoją Radę Starszych, do doświadczenia i mądrości której odwoływano się. Szkoda, że nasza cywilizacja gdzieś to zagubiła.

Obserwator

TELEGRAM

Z przyjemnością donosimy iż.
p.p. Jolanta Śładczyk i Józef Pytlík
p.p. Jolanta Śładczyk i Martin
Brandenburg
zawarli w br. związek małżeński.

W związku z tym radosnym wydarzeniem serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności i Błogosławieństwa Bożego na nowej drodze życia

przesyła Redakcja

KLUB SENIORA informuje

Mimo trudności finansowych i ogólnej niemożności działalności naszego Klubu Emerytów nie ustaje. W tym roku udało nam się zorganizować tylko jedną wycieczkę, którą w całości opłacili uczestnicy, a w październiku będzie spotkanie z okazji „Dnia Seniora”, na które wszystkich zainteresowanych zapraszamy.

12 września 30-osobowa grupa autobusem firmy „Partner” ruszyła na swoją jedyną w tym roku wycieczkę krajoznawczą.

Pierwsza przerwa przeznaczona była na spacer po prudnickim rynku, następna na zwiedzanie Głucholaz i wspólny posiłek w

parku zdrojowym. Wspólny - bo każdy dzielił się tym co miał najlepszego: ciasta, słodczyce, napoje. Atmosfera jedności, przyjaźni i życzliwości towarzyszyła wszystkim do końca.

Dalsza trasa prowadziła do Pokrzywniej, ale stąd po godzinie przepędziła nas burza. Ostatnim przystankiem była restauracja w Głogówku gdzie każdy dogadzał swemu podniebieniu.

O godz. 18⁰⁰ wróciliśmy do Sławięcic dziękując organizatorom za wszystkie przeżycia i wrażenia.

II. Klyta

Wielka nadzieja...

Przed wiekiem na obrzeżach pięknego parku sławięcickiego wybudowano przestronny, dobrze pomyślany architektonicznie obiekt mający służyć zwalczaniu społecznej choroby - gruźlicy.

Funkcjonujący w Sławięcicach szpital przeciwgruźliczy przez dziesiątki lat dobrze spełniał swoje zadanie. Współcześnie gruźlica wprawdzie nie przestała gnębić ludzkości, ale też pojawiła się inna nie mniej groźna choroba społeczna, której na imię bezradność, wynikająca z niewydolności fizycznej - często w samotności i opuszczeniu.

Tak więc w kierownictwie Zespołu Opieki Zdrowotnej i Izbie Pielęgniarskiej w Kędzierzynie-Koźlu powstała myśl zorganizowania w części sławięcickiego szpitala Geriatrii - stacjonarnego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla przewlekłych chorych, niedołężnych i nie mających opieki. Myśl ta znalazła pozytywny oddźwięk u władz wojewódzkich i kierownictwa szeregu instytucji i zakładów pracy Kędzierzyna-Koźla, które zaferowały materialne wsparcie dla odpowiedniego przystosowania pomieszczeń, w których znajdą stałą opiekę pielęgniarsko-lekarską przyszli pensjonariusze. Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu, jako realizator zadania, zdając sobie sprawę ze społecznej doniosłości zamierzenia, ale też trudności, zwłaszcza finansowych, z tym związanych, zwraca się do społeczeństwa, instytucji, zakładów pracy o pomoc.

Ofiarne zgłoszenia proszę kierować pod adresem:

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej
ul. Planetorza nr 1
47-200 Kędzierzyn-Koźle
telefon 237-60
lub numer konta:
B.Z. Wrocław I Oddz.
Kędzierzyn-Koźle
nr 385253-752-16
z dopiskiem
na Zakład Opiekuńczo-Leczniczny.

Krystyna Ciemniak
przewod. Izby Pielęgniarek i Położnych
w Kędzierzynie-Koźlu

Lato za nami...

Wakacje za nami, "Lato w Sławięcicach" też, pora więc na parę refleksji. Pogoda była w tym roku wspaniała. Tym, którzy oceniali z boku nasz program, wydawał się on bardzo monotony. W pierwszym tygodniu "obóz" na łące p. Walisko. Były gry, zabawy, wycieczki, a w ostatnim dniu wspaniałe kurczaki! Od następnego tygodnia basen prawie codziennie. Dla dzieci była to największa atrakcja. To, że mieliśmy bezpłatne wejście na basen i bezpłatne przejazdy autobusami, zawdzięczamy przede wszystkim p. Węgrzykowi no i oczywiście Dyrekcji Zakładów Azotowych, Prezydentowi Miasta i MPK. Kiedy pod koniec czerwca p. Węgrzyk przyszedł z propozycją, że on to załatwi - nie bardzo wierzyłam. Już w ubiegłym roku było to trudne, a obecnie, w dobie ścisłych rozrachunków, wydawało mi się prawie niemożliwe. Ale p. Robert powiedział, że jak go wyrzucą jednymi drzwiami, to wejdzie drugimi - bo to wszystko dla dzieci. I rzeczywiście załatwił. Dzięki więc jemu i tym instytucjom.

Kiedy ks. proboszcz ogłosił "z ambony", że wzorem lat ubiegłych czekamy na opiekunów - pierwszy zgłosił się ze swoją "drugą" p. Pluciński. Niestety - zachorował i sama musiałam powiedzieć, że w tym roku nie może być z nami. Przykro mu było bardzo, próbował się ze mną targować. Państwo Plucińscy miłość do dzieci swoich i innych mają chyba we krwi. Pamiętam czasy, kiedy

Dom Dziecka był w parku. Prowadzili go wtedy oboje. Zawsze otoczeni gromadą dzieci swoich i tych, którym zabrakło rodziców. Zawsze uśmiechnięci, zawsze gotowi do pomocy. W "pracy" byli przez 24 godziny. Nigdy nie dzielili dzieci na swoje i cudze.

W tym roku do grupki opiekunów-weteranów dołączyli nowi. Bardzo się cieszymy i witamy w naszym gronie.

Po raz pierwszy też spędzały z nami wakacje dzieci z Białorusi. Było ich 32. Część gościła w Sławięcicach, inne w Kędzierzynie, Kłodnicy, Miejsu i Cisowej. Są wśród nas rodziny, w których dzieci spotkały się z wielką gościnnością i serdecznością.

Przyjechały oniesmiałe, niepewne, co je tu spotka, a wyjeżdżały z płaczem. Część poprosiła o to, żeby mogły wrócić tu w następnym roku. Bywały z nami na basenie, uczestniczyły w wycieczkach do Chorzowa, Rud Raciborskich, niektóre były w Wiśle, Częstochowie. Wszystko dla nich było nowe, wspaniałe. Jedne przylgnęły do swoich gospodarzy od razu, inne sprawiły trochę kłopotów, ale tak jest z dziećmi zawsze. Z naszymi też. Ci, którzy gościli dzieci z Mohylewa, spotkali się na ogół z życzliwością innych. Część starała się choć finansowo włączyć w tę akcję. Były też głosy inne. Mówiono, że mamy dosyć potrzebujących dzieci u nas i powinniśmy do nich ograniczyć naszą pomoc. Chciałam wrócić do grudnia



1981 roku. Wybuchł stan wojenny. Przed nami były święta. Na plebanię przyjechały samochody z pomocą z Duisburga. Nie byliśmy ani najbiedniejszym krajem na świecie ani nawet w Europie, a jednak nieznani nam ludzie wybrali nas. Był to odruch ludzi dobrej woli. Czuli potrzebę niesienia pomocy. Każda rodzina została wtedy obdarowana. I tak było przez 3 lata. Mieliśmy teraz okazję część tego dobra, które wówczas otrzymaliśmy, podać dalej, przekazać ją innym. Tak się tworzy łańcuch ludzi dobrej woli. A poza tym ci, którzy przylgnęli do swoich gospodarzy, włączając się i w pracę Caritasu u nas, tyle że robią to często bez rozgłosu.

Na początku każdego lata jest nas opiekunów tylko garstka. Mówimy sobie co roku, że to już ostatni raz. Bo dlaczego ciągle ci sami. Wielu z nas ma już dzieci odchowane, niektórzy bawią wnuki. A kiedy w ostatni dzień na naszym wspólnym ognisku (nie byłoby go gdyby nie p. Marysia Biegun i p. Poplucz, który

przytargał na rowerze aparaturę nagłaśniającą) dzieci przychodziły do mnie i pytały: "Pani-a dlaczego to już koniec? My byśmy chcieli w poniedziałek też!" Wstyd mi się było przyznać, że zabrakło nas, rodziców. W tym roku powiedziałam im prawdę, ale równocześnie postanowiłam, że w następne lato spotkamy się znowu, pewnie w pierwszym tygodniu z p. Teresą i p. Niną na łące koło leśniczówki, a potem w innych ciekawych miejscach. Bo tak naprawdę to "lato" organizujemy dla tych najmłodszych dzieci. Ich radość powinna być naszą radością, a ich uśmiech musi nam wystarczyć za dziękuję! Do zobaczenia więc! Mam nadzieję, że w następnym roku przyłączą się do nas rodzice z Miejsca Kłodnickiego. Od trzech lat opiekujemy się codziennie w czasie zajęć sporą gromadką ich pociech. Zapraszam już teraz do naszego grona. Oby to zaproszenie nie pozostało bez odzewu jak to się dzieje przez trzy lata!

Anna Bialek

Nauczycielom

Z szacunkiem i uznaniem
dla trudów i wyrzeczeń
mówię dziś "dziękuję"
i pachnące kwiecie
składam w wasze ręce.

Z serca płynącą wdzięczność
przyoblekam w promienie,
znad morza biorę wiatr,
z lasów górskich cienie -
różnię uroczy świat.

Wspominam miłe chwile,
błyszczące z oddali
i życzę, by nadal
kwitł na jasnej fali
wieczny kwiat uśmiechu.

Ślązaczka



Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy:

Prezydentowi miasta, MPK, Zakładom Azotowym, p. Franciszkowi Musiołowi, p. Zdonowi (Piekarnia), państwu Kurelowski, p. Jarząbkowi i Zakładom Warzywno-Owocowym, p. Jastrzębskiemu i Spółdzielni Mleczarskiej, P. Androsowi, P. Saniawie, panom Kobusowi i Tanwiciowi, Radzie Osiedlowej, a przede wszystkim wszystkim opiekunom i opiekunom za wspaniałe lato.

dzieci ze Sławięc

Kilka wakacyjnych wspomnień

(...) Podróżowałam tu i ówdzie, ale największym moim przeżyciem była wycieczka do Paryża, stolicy Francji.

Miasto to, jak wiadomo, obfituje w zabytki. W ciągu tygodnia zdołaliśmy obejść wszystkie znaczące miejsca. Z atrakcji Paryża największe wrażenie wywarł na mnie Narodowy Ośrodek Sztuki i Kultury im. G. Pompidou. Budynek, w

którym mieści się ośrodek, wygląda bardzo dziwnie, nienaturalnie wręcz na tle starych zabudowań. Przed nim tłum młodzieży wysiaduje śpiewając wspólnie, malując lub popisując się swoimi zdolnościami. Wnętrze budynku wygląda niemniej wspaniale. Na pięciu piętrach rozmieszczonych jest kilka muzeów i ogromna biblioteka.

dokończenie na str. 7

Wakacyjne wspomnienia

ciąg dalszy ze str. 6

Oprócz tego bardzo podobała mi się katedra Notre Dame. Tam mieliśmy okazję dołączyć się do grupy prowadzonej przez polskiego przewodnika. Już samo wejście zadziwiło mnie mnogością rzeźb i płaskorzeźb przedstawiających postacie, wydarzenia i przypowieści z Pisma Świętego. Wnętrze również było wspaniałe. Gdzie tylko spojrzeć widać kunsztowną pracę i bogactwo. Warto również wspomnieć, że w tej katedrze przechowywana jest bardzo ważna relikwia - korona cierniowa Jezusa Chrystusa (...)

Grzegorz

Będąc w Gdyni-Porcie trafiłam na generalną próbę spektaklu Andrzeja Wajdy pt. "Księga Krzysztofa Kolumba". Główną rolę grał nasz znakomity aktor - Daniel Olbrychski. Pierwsza zauważyła go mama i podsunęła mi myśl, abym poprosiła o autograf. Bardzo się wstydziłam, lecz mama dodała mi otuchy, w końcu podeszłam. Daniel Olbrychski wydał mi się człowiekiem o inteligentnej lecz zmęczonym twarzy. Z uśmiechem zapytał o moje imię i już po chwili trzymałam to, o czym od dawna marzyłam. Tato przy okazji zrobił zdjęcie pamiątkowe, które stało się miłym wspomnieniem z wakacji. Teraz mogę pochwalić się autografem i zdjęciem, przecież pochodzą od mistrza kina i teatru - Daniela Olbrychskiego!

Elżbieta

(...) Podczas tegorocznych podróży wakacyjnych zwiedziłam Bieszczady, okolice Żulowej (Czechosłowacja) i Beskid Makowski. Najmilej jednak wspominam wyprawę na masyw bieszczadzki (...). Zwiedziłam tam praktycznie całe Bieszczady Zachodnie, to znaczy te, które leżą po polskiej stronie. Zobaczyłam tam unikalne zabytki sztuki lemkowskijskiej m.in. cerkiewki XVIII i XIX-wieczne. Podziwiałem piękną przyrodę, zwiedziłam wiele ciekawych miejscowości (...)

Kryspin

W sierpniu wyjechałam na kolonię do Paczkowa. Paczków to stare, zabytkowe miasteczko. Jest tam piękny kościół zawierający tajemnicze podziemne przejścia. Zwiedzaliśmy również olbrzymią basztę znajdującą się przy bramie wjazdowej. Wiodły do niej malutkie kręte schody, które zaprowadziły nas aż na sam jej szczyt, skąd było widać całe miasto.

Nasza kolonia mieściła się w starym, trochę zniszczonym zamku. Wspólnie z kolegami i koleżankami wybieraliśmy się na wycieczki, robiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcia. Najwięcej czasu spędzaliśmy na basenie lub nad jeziorem (...)

Piotr

Tegoroczne wakacje spędziłam u babci, która mieszka na wsi.

Pewnego dnia moja koleżanka Monika zaproponowała mi, abyśmy wybrali się do lasu zwiedzić ruiny starego zamku. Wycieczka ta miała odbyć się następnego dnia o godzinie dziesiątej. Nazajutrz po śniadaniu udałam się do Moniki i punktualnie o 10⁰⁰ wyszliśmy z domu. Po godzinnej wędrówce dotarliśmy na miejsce i rozpoczęliśmy zwiedzanie murów starego zamku, a następnie odwiedziliśmy stojący obok pomnik pomordowanych w czasie wojny partyzantów. Parę metrów dalej odkryliśmy z Moniką bardzo stary cmentarz. Dopiero po powrocie do domu dowiedziałam się od babci, że te stare groby to grobowce mieszkających tu bardzo dawno temu bogatych właścicieli ziemskich. Po odkryciu wszystkich tajemnic tego miejsca okazało się, że jesteśmy bardzo głodni. Urządziliśmy sobie ucztę w murach starego zamku. Było naprawdę wspaniale (...)

Asia

Zespół Szkół Chemicznych

Dzieje pewnego dyżuru

W tych trudnych chwilach zarządzono w stołowce dyżury 24-godzinne. Trzeba było się stawiać do pracy na godz. 18⁰⁰ i rozpocząć dyżur, który trwał do 6⁰⁰ rano dnia następnego, a kolejna grupa przejmowała obowiązki od 6⁰⁰ rano do 18⁰⁰ wieczorem i była zmieniana przez następną.

Więc na wyżej wspomniany dyżur stawiała się grupa złożona z 10 osób. Jako zadanie mieli ugotować bigos, zupę jarzynową, kielbasę, mieć w pogotowiu wrzątek do termosów z kawą i herbatą.

Praca zawrzała ostro, tym bardziej, że zjawić się miały na kolację dwie grupy strażaków po 100 osób każda. Część grupy zasiadła więc do obierania ziemniaków (dwa worki). Mężczyźni zabrali się do szatkowania kapusty. Do tegoż kotła wrzucono również inne przyprawy i w ten sposób gotowano bigos. Z zupą było co nieco perturbacji, ponieważ należało najpierw umyć sam kocioł, co wymagało sporego wysiłku, tym bardziej, że w pewnym momencie wąż doprowadzający wodę do kotła wymknął się z ręki myjącej kocioł i zrobił śmigus-dyngus całej grupie zgromadzonej przy komisijnym sprawdzaniu smaku bigosu i naradzie, co by tu jeszcze wrzucić, aby polepszyć jego smak (zdania były podzielone). Stało na tym, że dorzucono jeszcze przecier pomidorowy z 10 słoików.

Nagle w stołowce podniosła się wrzawa, przyjechała pierwsza tura stołowników. Wszyscy rzucili się do wydawania posiłków. Dwie panie stanęły do mycia talerzy, wiedzia-

ły również jak obsłużyć parownicę do naczyń. Bigos zniknął w tempie, co cieszyło panie, ale też budziło przestrach, co dadzą następnej grupie.

Na całe szczęście ekipa wyznaczona do gotowania zupy uporała się z obieraniem jarzyn, ziemniaków (co poniekąd twierdzili, że mogą już spokojnie iść do wojska, bowiem pierwszy worek ziemniaków do obierania mają już za sobą), doszli też do zaakceptowania ilości kości wrzuconych do wywaru, na którym miała się ugotować zupa.

Najgorzej było ją doprawić. Stało więc dziesięcioro, wzięło łyżki w garść, próbowało, cmokało i... każdy mówił, czego tej zupie brakuje. Pomysłów było wiele, ale jedna z pań odważnie wyspała pięć garści soli i, o dziwo, zupa dalej była jadalna, co stwierdzili naocznie, kiedy następna grupa strażaków się zjawiła, jadła i dziękowała, bardzo się dziwiąc, że nikt z tej grupy nie jest kucharzem. Gotująca ekipa była z siebie dumna. Myli talerze, porządkowali jadalnię, wydawali posiłki, robili kawę i herbatę do wojskowych termosów i tak przebiegł im pracowicie dyżur od 18⁰⁰ do 6⁰⁰ dnia następnego.

Zdradzę państwu tajemnicę - tak pracowali nauczyciele i cała załoga Zespołu Szkół Chemicznych w dniach 30 sierpnia do 5 września wspomagając mieszkańców dzielnicy Sławęcice niosących pomoc dla dzielnych strażaków z całej Polski, którzy ratowali nasze mienie i lasy w czasie groźnego pożaru w upalnym sierpniu 1992 r.

Obserwator

List otwarty do Prezydenta Miasta Kędzierzyn-Koźle Szanowny Panie Prezydencie!

Kierowani troską o prawidłowy rozwój naszych dzieci, zwracamy się do Pana z prośbą o nadanie biegu sprawie budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej w Sławęcicach.

Jak Pan zapewne wie, prace przy tej budowie zostały przerwane ze względu na nieprzewidziane trudności natury geologicznej. Fundusze, którymi dysponowaliśmy dzięki ofiarności mieszkańców naszej dzielnicy, niestety zostały skutecznie "zjedzone" przez inflację, a obecne koszty budowy znacznie przekraczają nasze możliwości. Z informacji zamieszczonej w jednym z poprzednich numerów Gazety Sławieckiej wiemy, że została podjęta uchwała, na mocy której radni przeznaczyli pewne fundusze na ten cel.

Pragnęlibyśmy gorąco, aby uchwała ta została zrealizowana, ze swej strony zapewniając pomoc mieszkańców Sławęcic w pracach związanych z tą inwestycją. Myślimy, że znając zaangażowanie Sławiecczan w budowę gazociągu, nie uzna Pan tej deklaracji za obietnicę bez pokrycia.

Sądzymy, że byłoby zbędną stratą czasu i miejsca na tych łamach, głębsze uzasadnianie konieczności podjęcia tej inwestycji. Jest Pan przecież znany z przychylności kulturze fizycznej, czego dowodem jest choćby tradycyjny półmaraton rozgrywany corocznie o nagrodę Prezydenta Miasta.

Z wyrazami szacunku
Rada Rodziców przy Szkole Podstawowej w Sławęcicach

(...) Na początku lipca wyjechałam do ciotki, która mieszka w Sulejowie. Sulejów jest miejscowością wypoczynkową, położoną nad rzeką Pilicą. Obok rzeki znajduje się zabytkowy klasztor. Klasztor ten wybudowany został w XIII w. Gdy była ładna słoneczna pogoda, kąpałam

się w rzece. Poznałam tam nowe koleżanki, z którymi mile spędzałam czas. Lubiłam również chodzić na spacer do pobliskiego lasu. Czas w Sulejowie szybko mi upłynął.

Beata

Wspominali uczniowie Szk. Podst. nr 16.

wiadomości

ze Starej Kuźni

UZUPEŁNIENIE INFORMACJI Z BIERZMOWANIA

W nr 10 "GS", w informacji z Bierzmowania został pominięty bardzo ważny moment. Mianowicie ks. biskup Gerard Kusz u wejścia do Kościoła został powitany pięknym wierszem deklamowanym przez Manuę Popkę oraz przez przedstawicieli parafii, z którymi później spotkał się też na plebanii.

Teraz można powiedzieć, że dla ks. biskupa Gerarda Kusza, Bierzmowanie w Starej Kuźni było jedną z ostatnich posług, jakich udzielił w Diecezji Opolskiej. Kilka dni później został przeniesiony do nowo utworzonej Diecezji Gliwickiej. E.P.

BUDOWA OGRZEWANEGO ZAPLECZA OSP

W maju br. odbyło się spotkanie w DK w Starej Kuźni na temat budowy boksów garażowych ogrzewanych dla OSP. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz Gminy i Gminnego OSP w Bierawie oraz RS i OSP wsi Stara Kuźnia.

Na spotkaniu ustalono, że w br. rozpoczęte zostaną działania organizacyjne i projektowe dla zlokalizowania boksów garażowych ogrzewanych, przylegających do DK. Dzięki temu obiekt zostanie ogrzany z istniejącego źródła w DK. Poprawi się tym samym gotowość bojowa OSP w Starej Kuźni. W okresie zimowym obecnie samochód strażacki jest garażowany bez wody. Istniejąca remiza jest już też w kiepskim stanie technicznym, wymaga kapitalnego remontu. Bez ogrzewania i tak nie spełnia stawianych jej obecnie wymogów, stąd potrzeba budowy nowych pomieszczeń. E.P.

PIERWSZA KOMUNIA

Jak co roku dzieci naszej parafii przystąpiły do Pierwszej Komunii Świętej. W maju br. były to: Wioletta Brym, Mirela Brym, Marta Böhm, Iwona Kubicka, Łukasz Marusiak, Robert Piwowar, Mariola Siadul, Robert Siadul, Weronika Sobczyk, Anna Szoltysek, Robert Żołnowski.

Dzieci do tak ważnego momentu przygotował ks. proboszcz Teofil Cyrus. E.P.

REMANENTY

Między nr 10 i 11 "GS" był dość duży czasokres. Stąd tylko skrótowo wspomnimy, że w tym czasie mieliśmy nasz odpust, że nasi mieszkańcy wzięli udział w pielgrzymce ze Sławięcice do Częstochowy, że zostały zorganizowane przez LZS zawody w piłce nożnej o puchar Wójta Gminy Bierawa. Zawody miały dobrą oprawę muzyczną i handlowo-gastronomiczną. Odbyliśmy też naszą ślubowaną pielgrzymkę do Ujazdu-Studzienki, z czego dość duża grupa osób tradycyjnie - pieszo. Nie przestraszyli się panującego strasznego upału.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w czynnie społecznym, przy wsparciu finansowym RS, postawiło ze sztachetki parkan wokół parku. Dzięki tej organizacji park wygląda coraz okazalej. W parku przez

wspomnianą już Mniejszość Niemiecką zorganizowane było kilka wieczorów przy muzyce z taśm lub z orkiestrą. Zadbano też o bufet i inne atrakcje.

Niech ten skrótowy remanent będzie jednocześnie i podziękowaniem dla mieszkańców i organizacji za przygotowywanie imprez i jednocześnie zachętą do dalszej działalności na rzecz naszej wsi. R.P.

REMONT DOMU KULTURY

Od czerwca br. trwa remont Domu Kultury. Z całej modernizacji najwięcej zyskało samo wnętrze. Powstało całe zaplecze kuchenne zgodnie z obowiązującymi wymogami. Przygotowano je tak, aby mogły odbywać się różne przyjęcia, zabawy itp. Niezależnie od kuchni funkcjonować może kawiarnia i biblioteka. Nie wszystko to, co życzylibyśmy sobie, zostało wyremontowane i zmienione.

Wiadomo, wszyscy borykamy się z trudnościami finansowymi. Niemniej jednak jestem optymistką myśląc, że przyjdzie kiedyś taki czas, że znajdzie się odpowiednia pula pieniędzy, która pozwoli na wykonanie pierwotnie zaplanowanych zadań. T.D.

POŻAR

My, tu na miejscu, mieszkańcy Starej Kuźni, przeżywalimy ten pożar po swojemu. Inaczej niż to było opisywane i relacjonowane w prasie, radiu i telewizji.

Początek pożaru w środę 26 sierpnia, poza oglądanym strasznym tumanem dymu, dla nas niczego groźnego nie zapowiadał. Ale kierunek wiatru południowo-zachodniego i to wiatru dość mocnego, powodował, że niebezpieczeństwo stało się coraz bardziej realne. Ogień przemieszczał się szybko, bo od momentu powstania nie minęła jeszcze doba, a już pojawił się w rejonie Kotłami. Zadymienie w Kotłami i Goszczach było tak duże, że zaczęła się częściowa ewakuacja tych miejscowości.

Dla nas nadal nie stanowiło to bezpośredniego zagrożenia. Ale od momentu, gdy ogień przedostał się za szosę Kędzierzyn-Gliwice i kłęby dymu pojawiły się na południowo-wschód od wioski, a ogień w oszołamiającym tempie przemieszczał się na północny-wschód, zagrożenie stało się realne. Z chwilą, gdy ogień przedostał się w "nasze lasy", wieś Stara Kuźnia stała się bazą dla jednostek straży i wojska działających w tym rejonie. Te dziesiątki jednostek ściągnięte do gaszenia z dużym poświęceniem starały się opanować żywioł. Ale on na swoim głównym kierunku był nie do opanowania.

We wsi przy jazie na potoku Łąca zorganizowano punkt czerpania wody. Zaraz w pierwszym dniu zagrożenia okazało się, że ludzie biorący udział w akcji nie mają zapewnionego wyżywienia i napojów.

Stąd mieszkańcy samorzutnie zaczęli przygotowywać gorące napoje i kanapki tak przy punkcie czerpania jak i w sklepie. Później stopniowo te dwa punkty przerodziły się w stałe punkty żywienia działające od wczesnych godzin rannych aż do późnego wieczora.

Realne zagrożenie dla mieszkańców spowodowało, że były poczynione wstępne czynności

organizacyjne do ewakuacji. Wyznaczony został punkt zbiórki w Szkole Podstawowej, gdzie ustalono stały dyżur i były pełnione dyżury całodobowe na wypadek zmiany sytuacji na gorszą. Urząd Gminy miał zapewnione środki transportu. Mieliśmy zapewnione miejsca zakwaterowania dla małych dzieci w Bierawie, natomiast dorosli w Większycach i Komornie. Całe szczęście, że nie musieliśmy opuszczać swoich domów. Tylko dwie matki z dziećmi wyjechały do Bierawy. Szczególnie jedna noc, z soboty 29.08. na niedzielę 30.08. była bardzo niespokojna. Ogień zbliżył się na bardzo bliską odległość do wsi od strony wschodniej. Widać było bezpośrednio buchające płomienie. Strażacy jednak ogień opanowali i do wsi bliżej nie podszedł. Już w niedzielę, a później i w poniedziałek 31 sierpnia sytuacja wydawała się być opanowana. Jeszcze tylko w poniedziałek pod wieczór przeżyliśmy chwilę grozy. Bo oto na łąkach pod lasem w kierunku zachodnim pojawił się dym, okazało się, że pali się wysoka trawa. Byłoby to zagrożenie ogniem poza ustaloną linią obrony i gdyby doszło do lasu, skutki byłyby trudne na dziś do przewidzenia. Strażacy wspólnie ze służbą leśną szybko zareagowali, miejsce to zostało szybko ugaszone. Odetchnęliśmy wszyscy z ulgą.

Było też kilka ciężkich dni i nocy spowodowanych panującym upałem i zadymieniem. Dosłownie wydawało się, że nie ma czym oddychać! Dzisiaj trzeba powiedzieć, że ludzie walczyli z żywiołem z pełnym poświęceniem. A mieszkańcy zachowali się godnie. Nikt nie panikował. Wszyscy czekali na decyzje spokojnie i z rozwagą. No i zaangażowanie tych, którzy żywili! Z pełnym poświęceniem, od świtu do zmierzchu i nawet późnym wieczorem przygotowywali kanapki, gorące napoje i rozdzielali gorące posiłki. Później utrzymywanie i zaopatrzenie tych punktów było możliwe dzięki dostawom z Urzędu Gminy, z kwatermistrzostwa straży i z nadleśnictwa, jak i dostawom ofiarodawców prywatnych. Wszystkim, którzy walczyli z żywiołem tzn. strażakom, żołnierzom i pracownikom Lasów Państwowych dziękujemy, bo tylko tym możemy okazać swą wdzięczność za włożony trud. Słowa podziękowania należy też wyrazić pod adresem mieszkańców, tak ofiarodawców, jak organizatorów i obsługujących punkty żywienia. Dziękujemy też urzędowemu jak i bezimennym dostawcom produktów do punktów żywieniowych.

Obyśmy już nigdy nie musieli przeżywać takiego kataklizmu! E.P.

KRONIKA

Urodziny obchodzili: Klara Brym, Ema Ermionczyk, Waldburga Kern, Wiktorina Kroner, Feliks Mały, Anna Sobota, Anna Strużyna, Marta Szewerda, Jan Szewerda, Piotr Szewerda, Jan Szmidt, Anna Franecka, Anna Szoltysek, Agnieszka Szewerda, Oswald Cichoci, Helena Kubicka, Marta Szulc, Maria Strzempezyk. Zmarli: Anna Parusel i Józef Szymik. Rodzinom zmarłych składamy wyrazy głębokiego współczucia. E.P.

Zebrali:

Teresa Dowhań, Emil Pucia

9